Nr. 176. Kraków, niedziela 26 czerw[c]a 1904 Rocznik XIII.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h.
...numerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Zagranicą kwartalnie 7 mk., 10 fr.
...a każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal.
Konto czekowe Nr. 884.095.
...umer pojedynczy 8 halerzy, poniedział-
kowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.
Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Ogłoszenia (inseraty)
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 hal. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz.
Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się a cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy la miejscowych prenumeratorów.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

Z nowem półroczem

...raszamy Szanownych Abonentów „Na...du“ do odnowienia prenumeraty.
...m uniknięcia przerwy w otrzymywaniu ... należy prenumeratę nadesłać jak ...

... abonenci zechcą przesłać pre... czekami pocztowymi (Nr. ...

...wi abonenci mogą płacić albo w ad...i, albo do rąk inkasenta, nie zaś ...lom.

„Naprzód“ kosztuje:

	z odsyłką	bez odsyłki
. . . .	12 K	6 K 40 h
...e	6 K	3 K 20 h
...e	2 K	1 K 60 h

Administracya «Naprzodu»
Kraków, Sławkowska 29.

... 67/4/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na ...c. k. prokuratora państwa, po myśli § 493 ...ekł, że zamieszczony w dodatku w Nrze ...opisma „Naprzód“ z dnia 22 czerwca 1904 ...od tytułem: „Defraudanci przed sądem“ ca... 1, 2 — zawiera znamiona występku z art. ...wy z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje ...rzania tego artykułu, zatwierdza się zarzą...ez ck. prokuratoryę państwa konfiskatę po...nego numeru, a cały nakład takowego ma być ...szczonym, albowiem w artykule tym ogłoszoną została treść aktu oskarżenia, wniesionego w sprawie defraudacyi w krakowskiem Toworzystwie rękodzielników i przemysłowców, zanim ten akt oskarżenia na rozprawie głównej odczytanym został.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód“, aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — C. k. sąd krajowy jako prasowy. S. III. Kraków, dnia 24 czerwca 1904. Pogorzelski.

Z DNIA.

Kraków, 25 czerwca.

Defraudanci.

Zdawało się że w Galicyi okradziono już wszystkie wybitniejsze instytucye pieniężne, które okraść było można i że na dłuższy czas będziemy mieli w tej „rubryce“ spokój.... Tymczasem łudziliśmy się na tym punkcie i zapomnieliśmy, że dla złodzieja każdy pieniądz jest dobry, gdziekolwiek się znajduje.

Okradziono gruntownie bank galicyjski w Krakowie, bank kredytowy i [Kasę oszczędności we Lwowie, likwidacya banku włościańskiego była szeregiem złodziejstw, naruszano krociowe depozyta hrabiów i hrabin — jednem słowem kradziono tam, gdzie były pieniądze.

Potem przyszła kolej na Kasę oszczędności w Przemyślu i zaraz potem na takąż kasę w Wieliczce. Tu już pieniędzy było mniej; kradzież stawała się dla okradzionych ruiną, a w każdym razie ciężką szkodą.

Ale znaleźli się złodzieje jeszcze zajadlejsi i oto okradziono setki ubogich rękodzielników krakowskich w „Towarzystwie kredytowem“ a we Lwowie targnął się złodziej na ubogi grosz w kasie chorych robotników budowlanych!

Ale wszystkich złodziei i defraudantów przewyższył na punkcie braku skrupułów piętnastoletni współpracownik „Czasu“ prezes koła radzieckiego w Krakowie, kawaler orderu Franciszka Józefa i papieskiego orderu Grzegorza — niedawno zmarły profesor i sekretarz uniwersytetu Leon Cyfrowicz.

Ten okradał fundusze najuboższych, bo krakowskich niezamożnych uczniów uniwersytetu. Kto zna nędzę naszej młodzieży uniwersyteckiej, kto wie, jak się ta młodzież żywi, jak ta nędza wypacza jej ustrój fizyczny a często i charakter młodzieży, ten dopiero pojmie, że takie pieniądze powinny być chyba święte i nietykalne dla defraudanta, który by nawet zresztą nie wiele miał skrupułów!

A jednak te właśnie fundusze okradał Leon Cyfrowicz „radca Towarzystwa dobroczynności“ i członek Arcybractwa miłosierdzia! A organ jego pisał nad otwartym grobem zmarłego: „wybierany niejednokrotnie jako referent poszczególnych funduszów, wywiązywał się z poruczonego mu zadania zawsze z całą sumiennością i gorliwością“....

Dlaczego kradł? Abstrahując od osobistych skłonności, kradł przedewszystkiem z braku kontroli. To jest stały wzór defraudantów tego rodzaju, zwłaszcza w Galicyi.

Nie kradną tu wcale figury podrzędne, lub awanturnicze, albo moralnie podejrzane, lecz przeciwnie najsrożej defraudują „osiwiali w służbie dla społeczeństwa“ — jak się zwykło pisać w nekrologach...

Zima — Marchwicki — Czecz — Amort — Chmurski — Cyfrowicz, toż to nazwiska chyba dość „poważne“ aby zrozumieć, że wobec nich milkła wszelka chęć kontroli, że śmiałek, któryby odważył się był traktować ich jak zwykłych ludzi, mogących kraść jak pospolici złodzieje, że śmiałek taki runąłby zgruchotany, — zanimby zdołał książki przejrzeć, lub — broń Boże! — kasę ich przeliczyć!

A w uniwersytecie kontrola taka byłaby chyba obelgą osobistą! Na tym samym uniwersytecie zatuszowano nie tak dawno historyę gospodarki profesora Rostafińskiego, usprawiedliwiając szalone straty frazesem, że Rostafiński jest „złym kupcem“ i wszystko uszło...

Wszystkie pojęcia o gospodarce pieniężnej są u nas tak rozpaczliwie niedojrzałe, tak „sąsiedzkie“, takie bliskie zbrodniczości, że powinno się głosy krytyki i przestrogi uważać za prawdziwe dobrodziejstwo. Tymczasem jest wręcz przeciwnie. W tym samym dniu, w którym wszystkie dzienniki ogłosiły sprawę złodziejstw „prezesa koła radzieckiego“, otoczyli stańczycy krakowscy „koleżeńską“ opieką ni stąd ni z owąd trzech ludzi, podejrzanych o — lichwę!

W imię „moralności“, chyba takiej samej jak Cyfrowicza, ograbiającego fundusze biedaków studentów...

Nie pomogły przestrogi, nie pomogły protesty: ludziom podejrzanym o lichwę daje się glejt honorowy, któregoby odmówiono setkom innych — nieposzlakowanych.

I to wszystko ma się nazywać rządem moralnym w Galicyi. Kiedy się to próchno rozpadnie?...

Eksperyment na duszy narodu.

Pod tym tytułem podaje ulotny dodatek do „Oswobożdienia“ następujący artykulik, z uwagami do zamachu na Bobrikowa.

„Finlandzki gen.-gubernator Bobrikow zabity. Psychologicznie-polityczna nieodzowność tego krwawego finału taka, że dziwić się tylko należy, iż się to wcześniej nie stało. Prasa europejska — z niewielkimi wyjątkami — pojmuje przyczynową zależność mordu helsingforskiego od polityki, nacechowanej niegodziwem łamaniem konstytucyi i prawnego pokoju tego maleńkiego, lecz wysoce kulturalnego kraju.

W Finlandyi dokonał rząd rosyjski politycznego eksperymentu, którego charakter należy zaraz sprecyzować i ustalić w świadomości publicznej.

Aż do zgwałcenia konstytucyi finlandzkiej w r. 1899 i zastąpienia jej polityczną dyktaturą znajdywały się w Finlandyi wszystkie warunki spokojnego postępu na podstawie swobodnego wyrażania opinii publicznej w łonie własnego rządu, na zebraniach, w stowarzyszeniach, w prasie. Absolutyzm rosyjski zbrodniczą ręką zniszczył wolność finlandzką i doczekał się psychologicznie i politycznie nieuniknionego rezultatu — satelity samodzierżawia: mordu politycznego,

Niema możności, choćby w najmniejszym stopniu, szukać korzeni helsingforskiego mordu politycznego w ideach i wpływach anarchizmu, jak to ludzie, niewykształceni i nie zastanawiający się nad niczem, czynią wobec każdego politycznego zamachu na gruncie rosyjskim. Cała przeszłość, wszystkie psychiczne nawyknienia, cały temperament polityczny narodu finlandzkiego i inteligencyi tamtejszej stworzyły silne wewnętrzne przeszkody do walki politycznej z bronią w ręce.

Lecz rząd rosyjski zbyt natarczywie przygotowywał grunt. Jak obeznany, mający wszystko zważone eksperymentator, bez żadnych już wahań wykonywał on wszelkie warunki, potrzebne do udania się „oświadczenia“. Eksperyment udał się. Samodzierżawie dobiło się i w Finlandyi rozpaczliwych aktów samoobrony i zemsty politycznej. W kraju, mającym tradycye umiarkowania i legalności, samodzierżawie samo wcisnęło rewolwer do rąk wysoce kulturalnej inteligencyi, samo jej chłodną pəwściągliwość i spokojną rutynę przedzierżgnęło w żar męczeński i w żądzę krwawej walki.

WOLF HR. BAUDISSIN.
(Baron Schlicht *).

Literat wojskowy.

W całym korpusie oficerskim wszyscy się na to zgadzali, że stary pułkownik miał jednego bzika, ale że nowy ma dwa.

Stary pułkownik domagał się z całą stanowczością, aby kapitanowie i lejtnanci uważali za szczere złoto to wszystko, co pan pułkownik raczył omawiać na zwyczajnych zebraniach tygodniowych. Musieli słuchać z natężoną uwagą, a zdarzyło się nawet, że stary zachował się pewnego razu wobec jednego z lejtnantów więcej nawet, niż gburowato w chwili, kiedy ten w stojącej pozycyi zasnął. Możliwe, że pan pułkownik byłby tego nie zauważył, gdyż śpiący lejtnant był wzrostu bardzo małego i skrył się za najwyższym i najgrubszym sąsiadem; ale spać stojąco umie tylko niewielka ilość zwierząt, ... lejtnant nie wierzy w pochodzenie czło...ieka od małpy. Nienauczony więc spać w ...zycyi stojącej, upadł na stojącego przed ...m oficera, który, odczuwszy nagłe uderze..., zatoczył się o kilka kroków w przód, tak, że przed nim stojący omal nie potrącił samego pułkownika. Nie można nawet pomyśleć, coby się było stało, gdyby ten był istotnie upadł na komenderującego — wtedy byłby ten także upadł, a pułkownik tylko w bitwie pada. Przynajmniej tak dawniej bywało, teraz następuje czasami upadek przy lustracyi pułku...

Ale, chwała Bogu, pułkownik stał na swojem miejscu i z miejsca zamknął lejtnanta na trzy dni do aresztu. Stary pułkownik był zadowolony, jeśli się go tylko słuchało, nowy jednak żądał, aby to wszystko, co mówił, notować, aby módz to raz jeszcze w domu dokładnie przeczytać i przetrawić.

Na pierwszem zebraniu oficerskiem przemówił pułkownik:

— Proszę wszystkich panów, także panów lejtnantów, by wyjęli kajety.

Ci, nie wiedząc, o co idzie, spoglądali jeden po drugim. Kajety? Cóż to takiego? Dawniej, w szkole, było to potrzebne, ale czasy te, chwała Bogu, minęły, więc po co notatek? Ani tu nikt nie ma pomieszania zmysłów, ani nie jest drabinkarzem, by był posłuszny wszystkiemu, co wyżsi powiedzą. Dlatego też wszyscy bardzo żałowali, że życzenia pana pułkownika spełnić nie mogą. Ale tego pan pułkownik nie mógł zrozumieć.

— Co? Nie macie? Moi panowie, to nie idzie, to absolutnie nie idzie!

Dlaczego to nie szło, tego prócz pana pułkownika nikt nie rozumiał, ale to przecie zupełnie wystarczało, jeśli on rozumiał.

— Moi panowie — mówił głosem, który nie zna oporu — na następnem zebraniu miejcie kajety.

I patrz, każdy miał. Wprawdzie nie było to odpowiedniem żądać czegoś podobnego od dorosłego człowieka, ale mieli wszyscy — bo i cóż można było zrobić? Jeśli mądry podwładny nie chce się poddać, musi z dwojga złego wybrać lepsze.

Pułkownik spoglądał z zadowoleniem, bo każdy miał w rękach kajet.

— Już się pewnię uspokoił! — myśleli panowie lejtnanci.

Ale pan pułkownik nie o tem myślał.

— Moi panowie, chciałbym oglądnąć wasze notatki — pokażcie!

— Traktuje nas, jak sztubaków — klęli w duszy lejtnanci, ale ręce z kajetami wzniośli przecież w górę. Co za bujny indywidualizm! Ile różnorodności w upodobaniach! U jednego kalendarz, reklamujący mięsny ekstrakt Liebiega, u drugiego kalendarz z napisem: „szanownym gościom naszym z najlepszemi życzeniami w dzień Nowego Roku“. Trzeci wydostał skądś stary kalendarzyk studencki, czwarty miał u zegarka maleńką, zdobną w niezapominajki książeczkę, pożyczoną u żony, a niedawno ożeniony lejtnant sprawił sobie praktyczną książkę gospodarską, w której na końcowych kartkach zapisywał złote słowa pułkownika, podczas kiedy młoda jego małżonka zapisywała na pierwszych stronicach, ile w swojem gospodarstwie wydawała tygodniowo pieniędzy na mięso, mleko, pietruszkę, sałatę i inne nadi podziemne produkty.

Kiedy pułkownik wszystko to oglądnął, zdawało się, że zemdleje.

— To nie idzie, moi panowie, absolutnie nie idzie!

I znowu, prócz pana pułkownika, nikt nie rozumiał, dlaczego to nie idzie. Ale to zupełnie wystarczało, jeśli on rozumiał.

— Moi panowie, to nie idzie, to absolutnie nie idzie! — powtórzył raz jeszcze. — Ja tu między wami z pewnością ostatni, który chce, aby się wszystko tu działo tak „na FF“ (tak oni wszyscy mówią), ale mimo to, moi panowie, w tym wypadku (jak w każdym innym) musi być jakaś jednolitość. To nie idzie, to musi być inaczej.

A kiedy pan pułkownik zreferował swoją tygodniową mądrość i zwrócił swoje kroki ku domowym progom (telefonował z biura do domu, by mu żona zgotowała trzy funty szparagów), myślał głęboko nad tem, jakby do tej jednolitości doprowadzić. Nie było to tak łatwo, jakby się zdawało. Ale kiedy po obiedzie trawił przy dobrem cygarze spożyte szparagi, zaświtała mu zbawienna myśl, — postanowił wynaleść nowy kalendarzyk. Dlaczegożby nie? Przecież wielu oficerów świeciło mu znakomitymi przykładami na tej drodze. Dlaczegóżby nie kalendarzyku Firksa? Książeczka ukazywała się co roku w nowym nakładzie, była znaną i używaną w całej armii i było publiczną tajemnicą, że autor zarabiał na niej olbrzymie sumy pieniędzy. Dlaczegożby on nie miał być drugim Firksem? Myśl, ot tak mimochodem zarobić rocznie dziesięć lub dwadzieścia tysięcy marek, nie była tak bardzo głupią, a przedewszystkiem,

...) Zamieszczamy dziś satyryczną humoreskę woj...ową autora głośnej powieści „Erstklassige Men...hen“ („Ludzie pierwszej klasy“), osnutej na tle ży...a oficerów gwardyi pruskiej. Jak wiadomo, powieść ... stanowiła przedmiot burzliwej dyskusyi w parlamencie niemieckim; następnie berlińska prokuratorya powieść tę skonfiskowała i wytoczyła autorowi proces o obrazę armii. *Przyp. Red.*

Tu l'as voulu Georges Dandin!
Dobrze dopisujesz ostatnie stronice samodierżawia, panie Plewe!“

Z zaboru rosyjskiego.

Warszawa, 22 czerwca.

Plotki o bankructwach. — Stosunki handlowe z Persyą.

Bajki, krążące o bankructwach rozmaitych przedsiębiorców, doszły w Warszawie w ostatnich czasach rzeczywiście do niezwykłych rozmiarów. Wystarczy, aby jakikolwiek przedsiębiorca raptownie opuścił Warszawę, nie uprzedzając o swym wyjeździe wszystkich znajomych, a już na drugi dzień rozchodzi się pogłoska o ucieczce za granicę wskutek bankructwa. Bajki te spowodowały dla wielu osób straty bardzo poważne, lecz tylko niektórym udało się wykryć źródło powstających plotek i pociągnąć winnych do odpowiedzialności sądowej. Niektórzy przedsiębiorcy, którzy wyjechali z Warszawy dla wypełnienia otrzymanych zleceń, zmuszeni byli wracać dla poczynienia odpowiednich kroków przeciwko plotkom i położenia im kresu.

Jak wiadomo, obecna wojna wywołała prawie zupełną przerwę w stosunkach handlowych między Królestwem a dalekim Wschodem. To zmusiło tutejszych przemysłowców do szukania nowych rynków zbytu dla swych wyrobów i zwróciło ich uwagę na perskie rynki. Komisyonerzy, którzy wrócili niedawno z Persyi, przywieźli tak pocieszające dla miejscowych przemysłowców wiadomości, że towarzystwa transportowe, przyjmujące udział w tej próbie wejścia w stosunki z Persyą, zdecydowały się na otwarcie w Warszawie biura specyalnie dla handlu wymiennego z Persyą. Zapomocą istniejących w Persyi oddziałów towarzystw transportowych warszawskie biuro będzie zajmowało się pośrednictwem między tutejszymi a perskimi kupcami, inkasowało weksle, przyjmowało towary dla wymiany itd. Z miejscowych wyrobów, wysłanych z komisyonerami, największy popyt znalazły w Persyi wyroby rękodzielnicze, jako też naczynia kuchenne, żelazne łóżka i naftowe lampy. Ze swej strony perscy kupcy proponują bawełnę, już otrzymaną przez tutejsze fabryki, migdały, rodzenki itp. towary. Ze względu na możliwy zastój w handlu i przemyśle tutejsi rękodzielnicy chętnie zgadzają się na warunki, proponowane przez perskich kupców, tak, iż jest nadzieja, że z czasem stosunki handlowe z rynkami perskimi ugruntują się i rozszerzą.

Przegląd polityczny.

Uzupełniające wybory do sejmu w świetle prawdy. Z Rusi piszą nam: Opinia, wydana o wyborach uzupełniających do sejmu przez „Naprzód“ została stwierdzoną w ciągu następnego po wyborach tygodnia tak przez dyskusyę, wywołaną w dziennikach różnych kierunków, jak i przez informacye, które powiodło się nam otrzymać z wiarogodnych źródeł. Dlatego też w interesie prawdy godzi się jeszcze raz powrócić do tej sprawy, która rzuca charakterystyczne światło na stosunki galicyjskie.

„Diło“, ruski organ demokrytyczno-narodowy, uważa wynik wyborów za wielki sukces, uchwalonej przez demokratyczno-narodowy komitet secesyi ruskich posłów, upadek zaś p. Barwińskiego uważa za wypadek lokalnego i osobistego znaczenia. Otóż przedewszystkiem zaznaczyć należy, że projekt secesyi wyszedł od „umiarkowanego“ moskalofila dra K o r o l a i został uchwalony przez klub sejmowy ruski („Diło“ także przyznało, że inicyatorem secesyi nie był Barwiński, jak to twierdziły różne dzienniki polskie), a nie przez demokratyczno-narodowy komitet. Wyniku wyborów uzupełniających nie może „Diło“ uważać jako tryumf secesyi, ponieważ jest rzeczą zupełnie pewną, że z „pod kawek“ wyszła aprobata na wybór wszystkich secesyonistów, z wyjątkiem Barwińskiego, którego polecono brodzkiemu staroście za wszelką cenę zwalczyć, ulegając presyi wszechpolaków i moskalofilów, dolińskiemu zaś staroście polecono z pod kawek energicznie poprzeć wybór ks. Bohaczewskiego, przeciw któremu pierwotnie była zwrócona niechęć szczególnie marszałka krajowego.

Zupełnie więc nie potrzebnie irytowało się „Diło“ uwagami „Naprzodu“, albowiem posłowie nowowybrani wejdą do sejmu „z woli wszechmocnego z pod kawek“ na podstawie przeprowadzonej z byłym prezesem umowy, a „Diło“ niedługo przed wyborami samo przyznało, że nawet połowa secesyonistów nie wróciłaby do sejmu, gdyby wszechwładne czynniki wyborcze w Galicyi (rząd krajowy i komitet centralny szlachecki) z całą forsą przeciw nim wystąpiły. Rząd krajowy zapewnił sobie tylko, że secesya posłów ruskich nie powtórzy się, a uzyskał to zagwarantowaniem ponownego wyboru dziewięciu secesyonistów, dziesiątego zaś poświęcił, otrzymawszy z ruskiej strony zapewnienie, że to nie będzie przyczyną wojny. Rząd krajowy bowiem w porozumieniu z komitetem centralnym wyborczym chciał także przy tej okazyi upiec dwie pieczenie, zaspokoić posłów ruskich, a przytem „dać nauczkę“, że ma zupełną władzę przy wyborach w Galicyi wschodniej. Poświęcając pronónsowanego przeciwnika moskalofilów Barwińskiego, ugłaskano tym sposobem także stronnictwo moskalofilskie, z którem kokietował już poprzedni namiestnik, a obecny, mając dobra w Rosyi, czuje tem większą potrzebę zaskarbiać sobie względy caratu; nowoobrany zaś poseł ks, Effinowicz będzie powolnem narzędziem rządu większości sejmowej i wcale nie będzie dokuczać wnioskami w sprawie tworzenia szkół ruskich.

Powstanie murzyńskie. Niewiele stosunkowo zajmuje się prasa europejska powstaniem Hererów, przeciwko Niemcom. Z luźnych wieści, nadchodzących z południowo-zachodniej Afryki, można wszakże wnioskować, iż Niemcy nieprędko jeszcze przestaną szczerbić sobie zęby na tym twardym orzechu.

Pierwszym czynem nowego naczelnego wodza niemieckiego, gen. Trothy, było żądanie dalszych posiłków w liczbie 1600 ludzi...

Wprawdzie Niemcy się chwalą, iż z trzech stron posuwają się ku głównemu obozowi Hererów, rozłożonemu nad rzekami Omonamba i Matatol. Ale z czwartej strony — północno-zachodniej, istnieje luka w tym ruchu koncentrycznym. Aby i stąd módz opasywać pozycyę Hererów, trzeba budować nowe drogi, a nawet układać szyny, co sporo czasu pochłonie.

Ze strony niemieckiej wyrażają nadzieję, że gdy się przeprowadzenie całego manewru uda, zdołają jednym zamachem rozbić główne siły murzyńskie i tem samem zgnieść powstanie.

W prasie berlińskiej pojawiły się niepokojące wieści, iż w szeregach niemieckich gwałtownie szerzy się tyfus. Władze wojskowe usiłują za pośrednictwem korespondenta „Lokal-Anzeigera“ z Okahandyi, uspokoić na tym punkcie opinię. Upełnomocniły go więc do ogłoszenia, iż do dnia 21 b. r. wydarzyły się t y l k o 64 wypadki tyfusu.

Listy z kraju.

Przemyśl, 24 czerwca.

Walka o opiekę nad ubogiemi dziewczętami.

Od dwóch lat toczy się w Przemyślu zażarta walka o objęcie kierownictwa „szkoły robót krawieckich“, prowadzonej dotychczas przez p. Solecką. Przy szkole jest także rodzaj internatu bezpłatnego dla ubogich dziewcząt, które otrzymują oprócz nauki krawieczyzny, bezpłatne mieszkanie i wikt. Walkę przeciw szkole podjęły panie ze stowarzyszenia Wincentego a Paulo, gdzie rej wodzi młoda księżna Sapieżyna, chcąc nadać szkole wybitny kierunek klerykalny, przez oddanie kierownictwa w ręce zakonnic, sprowadzonych z Warszawy i kierujących już dzisiaj stow. sług. im. św. Żyty, o którem nie zbyt pochlebne krążą po Przemyślu wieści. Pani Solecka nie dała się nakłonić do życzeń bigotek arystokratycznych, rozpoczęto więc do spółki z kilku miejscowymi księżmi i redakcyą antysemickiego „Echa Przemyskiego“ oszczerczą kampanię przeciw szkole powodując nawet kilka procesów sądowych. Jak zwalczano szkołę to wiemy, znając obóz czarnej międzynarodówki. A więc zarzucono p. Soleckiej, że sieje wśród dziewcząt niezdrowe prądy przewrotu „chociaż to są zwykłe dziewki do koromesła“ — jak wyraziła się księżna Sapieżyna, dalej zmuszono księży, by zastrejkowali odmawiając udzielania lekcyi katechizmu, by módz zarzucić szerzenie bezreligijności, wreszcie korzystając z wpływów starały się o odebranie szkole subwencyi krajowej, aby zmusić szkołę do materyalnego upadku. Kiedy wszystkie te kruczki niepomogły, bo p. Solecka zastąpiła księdza polskiego, katechetą ruskim, który okazał tę wyższość moralną od przemyskich księży polskich, że abstrahując od kwestyi narodowościowych, wykładał polskim dzieciom naukę religii po polsku, zaś subwencya przyznana p. Soleckiej, nietylko niezostała jej odebrana, ale nadto, wyszło na jaw, że szkoła zakonnic Benedyktynek bezprawnie tą subwencyę przez kilka lat sobie zabierała, chwyciły się panie z Wincentego a Paulo innych środków.

Księżna Sapieżyna zebrany fundusz na założenie domu dla upadłych dziewcząt użyła na założenie zwykłej szwalni, werbując do niej terorem biedne dziewczęta. Mianowicie panie z Wincentego a Paulo odmawiają zapomogi tym ubogim rodzinom, które niechcą córek swoich posyłać do ich szwalni. W postępku księżnej Sapieżyny jest dwojaka niewłaściwość. Przedewszystkiem bezprawnie nadużyła pokładanego w niej zaufania, używając funduszów złożonych na dom dla upadłych dziewcząt, na szwalnię uprawiającą geszefta, o czem niżej, dalej fundusze Wincentego a Paulo nie są własnością księżny i jej kilka adlaturek, by mogły one używać ich dla dogadzania swoim zachciankom.

Szwalnię otwarto przy ul. Grodzkiej, w domu p. Lityńskiego, nazywając ją „szkołą św. Zyty“. Wtem kryje się podstęp i chytrość urodzona wszystkim bogobojnisiom. Księżna Sapieżyna nieuzyskała koewencyi na założenie szkoły, ani też na założenie szwalni. Ominięto więc przepisy ustawowe zakładając pod firmą istniejącego stow. sług św. Zyty „szkołę“, jako fijię, względnie oddział stow. sług.

Widać że bogobojność nie tępi pazurków przebiegłości. Zr sztą, to by nas tak bardzo niebolało, gdyby nie niesłychana niesumienność pań ze stow. Wincentego a Paulo, które dla szwalni swojej biorą roboty ze sklepów, (dotychczas stwierdzono, że biorą roboty z Bazaru krajowego, od Piskorza i Izaka) odbierając w ten sposób chleb dziesiątkom ubogich szwaczek, utrzymujących się dotychczas z szycia białej bielizny, haftu, znaczenia i t. p. Naturalnie, że bogobojne pani[e] niepłacą swoim niewolnicom przymusowym bo to „szkoła“ a nie „szwalnia“, przez [...] zyskują za darmo pracę, za którą same p[o]bierają od stron pieniądze. Jakże jaskraw[o] stwierdzają się tu słowa Lafargue'a że: „filan[]tropia to masowa kradzież, a detaliczn[a] jałmużna!“

Ale na tem nie koniec. Bogobojne pa[nie] zasypują biedne dziewczęta masą swoich wła[]snych robót, korzystając z tego, że jak członkinie mają prawo do zysków z owoc[ów] swej filantropijnej pracy.

To już jest zwykła nieprzyzwoitość! [...] księżna Sapieżyna, pani Kiebuzińsk[a] Nagórzańska i szereg innych [...] arystokratek, chcą świecić hafto[...] kami i bielizną, kosztem łza[...] chotami gryzionych, z g[...] szwaczek.

Na to nie powinna pozwolić o[...] bliczna. Należy także ostro zwróci[ć] ciw tym „katolickim“ i „żydowskim“ kupcom, którzy dają robotę do „sz[koły św.] Zyty.

A teraz zwracamy się do wład[zy prze]mysłowej z stanowczem żądaniem, [aby na]tychmiast tą niekoncesyonowaną [...] knęła.

Ładnie by to było, gdyby lada z[...] a chciwej na grosz arystokratce wo[lno było] zakładać pod firmą „szkół“ warszt[aty bez]niebnego wyzysku, konkurujące s[...] płatną z płacącym podatki rzemieś[lnikiem.] Domagamy się także od starostwa, [...] woliło księżnę Sapieżynę, do natyc[hmiasto]wego uiszczenia opłat ubezpieczenio[wych na] wypadek choroby, za wszystkie, od [...] aż do dnia zamknięcia szwalni zatr[udnione] robotnice.

Księżna Sapieżyna eksperymentami [...]mi ze stow. sług a obecnie z „szkołą“ st[ra]ciła wiele w oczach uczciwych i rozsądnych ludzi.

Z literatury i sztuki.

Z operetki. „Druciarz“, operetka w trzech aktach Fr. Lehara. Operetka „Druciarz“ należy do zgrabniejszych utworów ostatniej doby na polu lekkiej muzy. Wprawdzie niema tam genialnych pomysłów muzycznych, w jakie obfituje „Zemsta nietoperza“ lub „Dzwony kornewilskie“, ale odznacza się muzyka w „Druciarzu“ melodyjnością i płynnością frazy, a przytem samo libretto jest wcale udatne.

Teatr lwowski i tym razem nie zawiódł naszego oczekiwania: wystawa była piękną, stroje efektowne, a wykonanie tak pod względem aktorskim, jak i muzykalnym wcale udatne. Wdzięczne pole dla siebie znalazł p. Lelewicz w roli żyda Pfeffernkorna, tak pod względem udatnej maski, jak i gry pełnej humoru, zasługuje na słowa pełne uznania; bardzo zabawnym również był p. Kratochwil. Panna Miłowska i p. Malawski ładnie odśpiewali melodyjne swe partye, za co też zbierali zasłużone oklaski. Pani Kliszewska, jak zawsze, znakomicie grała i ogromnie komicznie odtańczyła kadryla z p. Lelewiczem. W pierwszym obrazie raziła trochę nieprawdopodobieństwem młoda para, gdyż narzeczona małego Janka mająca być młodszą od niego, wyglądała raczej na jego mamę; śpiewano efektowny ten duecik bardzo nieskładnie, przez co nie wywarł najmniejszego wrażenia.

W mniejszych rolach z powodzeniem wystąpili panowie: Paszkowski, Jeleński, Okoński, Kosiński oraz pani Kasprowiczowa. Orkiestra, ensemble a także drobne chórki, prowadzone przez p. Elszyka, były bardzo dobrze wystudyowane. *2m.*

---

jeśli kiedyś otrzyma dymisyę, będzie miał zajęcie. Corocznieby obrabiał swój kalendarz, zmieniał do potrzeb, a nawet jako generał, a może i ekscelencya, żyłby wiecznie w armii... sława imienia... Dlaczegożby nie? A może wydanie książki wpłynie na znaczne przedłużznie służby, przecie uznają, że on, pułkownik, jest niepoślednim umysłem i będą się starali zatrzymać go w armii jak najdłużej. Zresztą, było to zupełnie jasne, więc też pan pułkownik przystąpił do wykonania pomysłu. Rozpoczął przedewszystkiem od dokładnego przestudyowania kalendarzyka Firksa, a następstwem tego było, jak to się zawsze dzieje u każdego przy opracowywaniu jakiegoś tematu, że znalazł w istniejącem już opracowaniu wiele rzeczy przestarzałych. W książce było za dużo balastu, wiele niepotrzebnego materyału, którego się znać nie musiało, wiele rzeczy, które niepotrzebnie powiększały objętość książki, podwyższały jej cenę i nie zostawiały miejsca dla własnych zapisków. Zaczął więc kreślić, a praca ta tak bardzo go zajęła, że poświęcił jej dni czternaście. Z wyjątkiem oprawy mało co zostało. I to, co pozostało, po głębszej rozwadze także skreślił. Wtedy pozwolił własnej myśli rozpocząć pracę. Zamówił sobie w pułku biegłego pisarza i najlepszego w pułku introligatora — po trzech tygodniach książka była gotowa. Wyszła pod dumnym tytułem: „Jedyna praktyczna książka do notatek dla komendantów wszystkich stopni, dla podoficerów i szeregowców niemieckiej armii“. Jako dodatek: „Książka ta wychodzić będzie co roku w nowem opracowaniu. Cena 50 fenigów“. Na pierwszej stronie tego dzieła widniał potret autora, następnie kalendarz i 365 stron białego papieru. Strona na każdy dzień w roku.

Pułkownik po tym wynalazku pokraśniał. W pułku naturalnie nie rozkazał, aby sobie każdy jego dzieło sprawił, ale wyraził życzenie, a to równa się rozkazowi, a czasami jest czemś więcej. W bardzo krótkim czasie było w regimencie, liczącym 1800 żołnierzy i oficerów, tyle egzemplarzy kalendarza, ile głów, a artystyczne i materyalne zwycięstwo książki wprawiło pana pułkownika w zachwyt. Radując się w duszy, przesłał jeden egzemplarz przełożonej władzy, spodziewając się, że władza poleci jego utwór do ogólnego użytku w całej armii. Wreszcie wszyscy przełożeni wypowiedzieli swoje zdanie, w którem orzekli, że książka jest wprawdzie bardzo praktyczna, ale wymagałaby wielu jeszcze uzupełnień, zanimby ją można polecić do użytku ogólnego. Aby mieć dużo czasu do tego „uzupełniania“, poprosił pan pułkownik pewnego dnia o zwolnienie go od obowiązków. Wiele stracił, ale miał olbrzymie widoki: zdobycie ogromnych środków pieniężnych i wielkiej sławy, jako jeden z najgłośniejszych wojskowych literatów. Myślał więc dniem i nocą nad potrzebnemi poprawkami. Najpierw zamierzał, jak niegdyś papież Grzegorz XIII, zreformować kalendarz; a że to tak łatwo nie szło, postanowił czyste strony swego dzieła jeszcze dokładniej oczyścić. Ale i to nie szło. Zwrócił się więc w zwątpieniu do jednego z przyjaciół z prośbą o radę. Ten go cierpliwie wysłuchał i rzekł:

— Kochany, znam środek bardzo prosty, mogący zdobyć twej książce ogromną popularność. Wyrzuć kalendarz zupełnie, powiększ format czystych kartek, a zamiast białego papieru do pisania, daj brunatną bibułkę, tylko dość miękką. Zobaczysz, że książka rozejdzie się w całej armii z niewidzianą szybkością, szczególnie w czasie manewrów, kiedy bardzo często innego papieru pod ręką niema.

Przez ośm dni nie mógł się pułkownik zdecydować na taką zmianę, ale ostatecznie dał się przekonać. W kilka dni później rozeszła się w całej armii książka pod tytułem: „Jedyna, prawdziwie praktyczna książka“ i jest, po myśli autora, używaną przez komendantów wszystkich stopni, przez podoficerów i szeregowców całej niemieckiej armii znacznie częściej, niż wszystkie inne książki.

Lichwiarski bank.

Przytoczymy tu typowy wypadek, charakteryzujący sposób, w jaki „Własna pomoc“ uprawiała lichwę: Niejaki P., właściciel kamienicy pod Wawelem, zaciągnął we „Własnej Pomocy“ dług spłacalny ratami w ciągu lat 5. Pożyczkę tę, „Własna Pomoc“ zaintabulowała na hipotece kamienicy tego pana. Jednak po roku chciał on cały dług spłacić, gdyż taki warunek postawił mu nabywca jego kamienicy. Ale „Własna Pomoc“ zgodziła się na to tylko pod tym warunkiem, że dłużnik zapłaci jej także procent za dalsze cztery łata! Ten musiał na to przystać, i „Własna pomoc“ p o b r a ł a z a d a r m o p r o c e n t z a 4 l a t a ! Ten jaskrawy wypadek lichwy, mówi sam za siebie.

Obok lichwy uprawianej przez Towarzystwo „Własna pomoc“, robili poszczególni dyrektorowie tego banku na dłużnikach g[e]szefty na swój własny rachunek, ale za zgo[dą] i przy pomocy Towarzystwa.

I tak dyrektor i syndyk dr. Fischler „[za]rabiał“ przytem jako adwokat w dwoj[aki] sposób. Zobaczymy to na przykładach:

Pani G. pożyczyła we „Własnej Pomocy“ 600 K., które miała spłacać tygodniowemi ratami po 3 K. Ręczył za nią p. aptekarz Rosenberg. Nadeszły jednak na p. G. takie czasy, że nie mogła regularnie rat tygodniowych uiszczać. Wtedy nietylko ona, lecz i p. Rosenberg zaczął dostawać co tydzień listy upominające od dra Fischlera. Za każdy list trzeba było drowi Fischlerowi płacić koronę, razem więc co tydzień 2 K. A zatem zamiast po 3 K musiała p. G. placić co tydzień po 5 K!

To jeden sposób dra Fischlera ograbiania setek ubogich ludzi. Drugi zaś polegał na tem, że ile możności dyrekcya żądała intabulacyi na realnościach dłużników i ręczycieli, aby dr. Fischler „zarabiał“ na każdej intabulacyi i ekstabulacyi. Ilustruje to wypadek następujący: Koncypient adwokata dra Władysława L. pożyczył we „Własnej Pomocy“ 600 K; ręczyły zań dwie panie, z których każda miała kamienicę. Dyrekcya zażądała, by obie te panie dały zaintabulować pożyczkę na swoich domach. W ten sposób „zarobiłby“ dr. Fischler na intabulacyi i ekstabulacyi, Ale obie panie stanowczo się temu oparły. Przedłożono więc wobec tego owemu koncypientowi inny warunek. I tu przechodzimy do nowej formy wyzysku praktykowanego pod egidą „Własnej Pomocy“.

Mianowicie w dyrekcyi tego Towarzystwa zasiadał agent towarzystwa ubezpieczeń „Feniks“ Löffler. Otóż dyrekcya „Własnej Pomocy“ zmuszała pożyczających do ubezpieczania się w „Feniksie“ aby temu panu przysporzyć „zarobku“. I tak ów koncypient, chcąc otrzymać pożyczkę 600 K., musiał się w „Feniksie“ ubezpieczyć na 600 K i płacić tę asekuracyę tak długo, dopóki pożyczki nie spłacił; później naturalnie przestał płacić premię asekuracyjną, bo nie przedstawiała dlań żadnej wartości nadzieja otrzymania po 25 latach 600 K; stracił tylko niepotrzebnie to, co „Feniksowi“ pod presyą ze strony „Własnej Pomocy“ zapłacił. I tak wymuszono tam od mnóstwa osób zaasekurowanie się w „Feniksie“ i naturalnie osoby te przeważnie przestawały później płacić asekuracyę, tracąc wpłacone premie, ale p. Löffler otrzymał swoją prowizyę.

Do jakiej bezczelności to dochodziło, o tem świadczy następujący wprost nieprawdopodobny, a jednak prawdziwy wypadek: Dr. S. lekarz dentysta chciał we „Własnej Pomocy“ pożyczyć 1000 kor. Na zabezpieczenie tej sumy złożył policę asekuracyjną „Floryanki“ na 5000 kor. i takąż policę „Germanii“. Ale „Własna Pomoc“ jako warunek udzielenia pożyczki postawiła mu ubezpieczenie się jeszcze w „Feniksie“!

Pierwszym prezesem rady nadzorczej po założeniu Towarzystwa „Własna Pomoc“ wybrany został radca miejski p. dr. Lustgarten, który jednak już po dwóch miesiącach — poznawszy jaki to bank — zrezygnował, oświadczając owym panom, że jego zdaniem we „Własnej Pomocy“ powinien być prezesem rady nadzorczej prokurator.“ Zwróciło jego uwagę między innemi, że w ciągu tych 2 miesięcy zmusiła „Własna Pomoc“ 200 pożyczających do ubezpieczenia się w „Feniksie“, który w zamian za to zaangażował się sumą 40.000 kor. we „Własnej Pomocy“. Ciekawa rzecz, ilu dłużników za cały czas swego istnienia zmusiła „Własna Pomoc“ do ubezpieczenia się w „Feniksie“. Wartoby też zbadać, ilu z tych niedobrowolnie ubezpieczonych kontynuuje płacenie premij asekuracyjnych, a ilu po uwolnieniu się z rąk „Własnej pomocy“ przerwało asekuracyę, tracąc wpłacone premie.

Wszystko to jest zaledwie drobną cząstką lichwiarskich praktyk „Własnej Pomocy“. O innych jej praktykach nie mówimy, bo te są obecnie przedmiotem... „napaści“ ze strony sędziego śledczego.

* * *

Oświadczenie posła Daszyńskiego.

Poseł Daszyński wystosował do p. prezydenta miasta Friedleina następujące pismo:

Kraków, 25 czerwca 1904.

Wielmożny Panie Prezydencie!

Wróciwszy z podróży dowiedziałem się z dzienników, że większość Rady miasta wybrała mię do komisyi, mającej zająć się badaniem honorowości pp. Radców miejskich Kazesa, Rimlera i Fischlera, posądzanych sądownie o uprawianie lichwy.

Z uwagi, że tego rodzaju sądy honorowe są w danem stadyum ścigania karno-sądowego uprzedzaniem wypadków i mogłyby w społeczeństwie, gdzie brak ścisłej kontroli publicznej stał się przyczyną wielu bezkarnych zbrodni uprzywilejowanych jednostek, jeszcze bardziej tę ścisłą kontrolę utrudnić, nie uważam za stosowne dawać mego nazwiska jako „koleżeńskiej“ pokrywki dla rehabilitacyi ludzi o lichwę sądownie ściganych i dlatego mam zaszczyt donieść WP. Prezydentowi, że wyboru do owej komisyi nie przyjmuję. Z uszanowaniem

Ignacy Daszyński, radca miejski.

KRONIKA.

Jak się w Krakowie układa listę przysięgłych. Historya odroczenia procesu o defraudacye w Towarzystwie kredytowem rękodzielników, rzuciła jaskrawe światło na niezmiernie ważną sprawę, poruszaną już niejednokrotnie w „Naprzodzie“.

Odroczono proces — dla braku przysięgłych.

Jak to było możliwe? Oto znaczna część przysięgłych była interesowana udziałami lub wkładkami w wymienionem Towarzystwie, nie mogła więc tej sprawy sądzić. Liczba tych interesowanych przysięgłych była tak wielka, że aż zdekompletowała listę.

Skąd to pochodzi? Oto listę przysięgłych w Krakowie układa się z szczupłej, ograniczonej sfery, pomijając szerokie koła ludzi, które mogłyby doskonale pełnić funkcye przysięgłych. Gdyby przy układaniu listy nie kierowano się pewnymi ciasnymi względami, to nie mógłby się zdarzyć taki zawstydzający wypadek, że w takiem mieście jak Kraków blisko połowa przysięgłych jest osobiście interesowana w sprawie stanowiącej przedmiot procesu i że nie można przeprowadzić rozprawy dla braku przysięgłych!

W bieżącym miesiącu wydało ministerstwo sprawiedliwości w Bawaryi rozporządzenie, aby na listy przysięgłych brano także robotników. Ale to było w Bawaryi, nie w Krakowie. U nas urząd sędziego przysięgłego jest przywilejem szczupłej garstki, starannie przesiewanej przez podwójne sito różnych względów i względzików.

Nowy prezydent wyższego sądu dr. Hausner, który przy objęciu swego urzędowania wygłaszał bardzo nowoczesne poglądy, powinienby kres położyć temu systemowi. Jeżeli to uczyni, to nie zdarzy się drugi taki skandal, jak z niedoszłym procesem o defraudacye w Towarzystwie rękodzielników.

„Czas“ a „Własna Pomoc“. Nie dziwiliśmy się wcale, że „Czas“ milczał uporczywie o sprawie „Własnej Pomocy“. Był to cios zbyt bolesny dla jego stronnictwa, którego podstawy bytu zostały wprost zagrożone. Ale wkońcu odezwał się „Czas“ w sposób bardzo charakterystyczny. Zapewniając, że jest wrogiem lichwy (co mu jednak nie przeszkadza bronić lichwiarzy), oświadcza, że „w obecnem stadyum sprawy nie może być mowy ani o winie, ani o winowajcach“. To poniekąd prawda: rozprawy jeszcze nie było, lichwiarze nie siedzą jeszcze w kryminale. Lecz jeżeli „Czas“ chce sprawę przedstawić tak, jakoby tu szło o „okrycie jednostek obelgami i oszczerstwami“, to wobec tego stwierdzić należy, że c. k. sędzia z urzędu oddał akta „Własnej Pomocy“ prokuratoryi, dopatrzywszy się znamion winy, i że to nie jest żadną „obelgą“, ani „oszczerstwem“, lecz poprostu śledztwem karnem. Ataki „Czasu“ — podobnie jak ataki stańczyków w radzie miejskiej — skierowane pozornie przeciw prasie, w rzeczywistości są atakami na sąd i prokuratoryę, celem wywarcia presyi. Przeciwko takiej metodzie postępowania należy wystąpić z całą stanowczością, bo proceder taki — to nie głos sumienia publicznego, ale jego spaczenie i deprawacya.

Zmiana dyrektora w krakowskiej filii banku hipotecznego. Radca Jan Winiarz, były długoletni kierownik filii banku hipotecznego w Tarnopolu został zamianowany dyrektorem filii tego banku w Krakowie. Dotychczasowy dyrektor filii krakowskiej p. Herman Blumenfeld na własną prośbę skutkiem nadwątlonego zdrowia przechodzi w stan spoczynku. P. Winiarz przenosi się do Krakowa i jutro obejmie kierownictwo powierzonej mu instytucyi.

Dwa razy więcej chłopców niż dziewcząt! Istnieje przysłowie, że będzie wojna, jeżeli chłopcy licznie się rodzą. Taki wypadek niezwykle licznych urodzin chłopców zaszedł w Krakowie w czasie ostatnich dni czternastu. W tym okresie urodziło się 70 chłopców, a tylko 35 dziewcząt, gdy zazwyczaj w ciągu tygodnia liczba urodzonych dziewcząt jest większą o 4 do 5 od chłopców.

Obdzierania ludzi na Grzegórzkach w jasny dzień dopuszcza się oficyał policyi A. Horak ze swoimi najemnikami. Wydzierżawiwszy grunta od Augustyanów wzbronił używania ścieżki przeprowadzonej przez nie, dostępnej dawniej dla wszystkich. Wobec tego, iż ścieżką tą chodzili ludzie od niepamiętnych czasów, nic dziwnego, że wielu zapomina o samowolnym zakazie p. Horaka. Tym biada, albowiem p. oficyał sam sobie wymierza sprawiedliwość. W wielu wypadkach posługuje się kijem lub pięścią, częściej atoli zdziera z ludzi kapelusze, buty i surduty, bo to przedstawia dla niego większą korzyść. Horak nie ma względu oczywiście i dla kobiet, odbiera im parasolki i kapelusze; taki właśnie wypadek mamy do zanotowania. Przed paru dniami obdarto z kapelusza kobietę, żądając od niej 2 K w zamian. Ta, nie mając tej kwoty przy sobie, z płaczem błagała, by oddano jej kapelusz, a karę żądaną przyniesie z domu osobiście. Nie wzruszyło to jednak osławionego agitatora przy ostatnich wyborach gminnych, podczas których ufny w wpływ swego stanowiska, chciał koniecznie przeforsować siebie i swego przyjaciela Szalwińskiego na członka rady; kapelusz został w rękach Horaka. Czy nadużycia takie są dozwolone? Czy dopuszczać się ich może oficyał policyi? Są to pytania właściwie zbyteczne, odpowiedzi na nie domagać się jednak muszą mieszkańcy Grzegórzek.

Siostra Galgotzego w kaźni szupaśniczej. Z Przemyśla piszą nam: Zostało już stwierdzone, że aresztowana za włóczęgostwo i żebranie Maryna z Galgotzych Horwatowa, wdowa po cyganie węgierskim, **jest rodzoną siostrą Jego Ekscelencyi generała-zbrojmistrza, komendanta X korpusu, Antoniego Galgotzego.**

Po aresztowaniu Maryn z Galgotzych Horwatowej i po złożeniu przez nią zeznań w komisaryacie policyi, że jest ona rodzoną siostrą generała-zbrojmistrza Galgotzego, do którego bezskutecznie udała się z prośbą o pomoc materyalną, zażądał komisaryat w drodze telegraficznej wyjaśnień od władz węgierskich, **które stwierdziły zgodność z zeznaniami aresztowanej.**

Wywołało to kolosalną konsternacyę na policyi i w gronie oficerskiego korpusu. Część oficerów udała się na policyę, prosząc o uwolnienie Horwatowej, ofiarowując potrzebną sumę na wysłanie jej z powrotem. Ze względów ustawowych żądaniu temu odmówiono. Uproszono kierownika komisaryatu, radcę policyi Mayera, by sam u Galgotzego interweniował w tej sprawie. **Galgotzy przyznając, że to jest jego siostra, odmówił wszelkiej pomocy.** Można sobie wyobrazić, jakie to wrażenie wywołało w całem mieście.

Policya wobec odpowiedzi Galgotzego postanowiła trzymać się ściśle przyjętych zwyczajów, co do postępowania z włóczęgami.

Marynę z Galgotzych Horwatową zamknięto w kaźni razem ze złodziejkami i prostytutkami, przeznaczając ją na szupas.

We wtorek wieczorem przy licznym natłoku publiczności odprowadził żołnierz policyjny Marynę z Galgotzych Horwatową na dworzec kolejowy, kupił jej „biały bilet“ (szupaśniczy) i wysłał na Möze-Laborcz do Węgier.

Obecni na dworcu robotnicy-socyaliści wręczyli Marynie z Galgotzych Horwatowej uzbierane na prędce pieniądze, jako zapomogę dla biednej i głodnej siostry generała-zbrojmistrza Galgotzego. Znaczna liczba oficerów była obecna przy tej scenie.

Chrześcijański czyn księdza biskupa. Z Przemyśla donoszą nam: Z powodu posuchy niemal wszystkie studnie, szczególnie w górzystej części miasta straciły bądź to zupełnie wodę, bądź to miały jej mało i to niezdrowej, cuchnącej. Studnie w pałacu biskupim i w seminaryum rzymsko katolickiem, ze względu na dobry teren i ściek z całej Góry Zamkowej, gdzie niema mieszkań ludzkich, nie ucierpiały prawie wcale od posuchy. Tam też okoliczni mieszkańcy chodzili po wodę, z której zresztą korzystali i w zwykłym czasie.

Ksiądz biskup Pelczar dowiedziawszy się o tem, nakazał zamknąć studnie i nie cofnął tego nakazu nawet wówczas, gdy mu przedstawiono ogromny brak wody w mieście i zarazę tyfusu, szerzącą się z powodu posuchy.

„Przyszedłem do was głodny — nie nakarmiliście mnie, przyszedłem pragnący — nie napoiliście mnie“...

Defraudacye kolejowe w Przemyślu. Otrzymujemy następujące pismo: Szanowna Redakcyo! Odnośnie do artykułu, umieszczonego w czasopiśmie „Naprzód“ z dnia 17 czerwca 1904 nr 167 pod tytułem: „Wykrycie defraudacyi w magazynach kolejowych w Przemyślu“, upraszam uprzejmie szanowną Redakcyę na podstawie paragrafu 19 ustawy prasowej o łaskawe umieszczenie w szanownem czasopiśmie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby wykryto malwersacye w magazynach kolejowych w Przemyślu, które rzekomo miały mieć miejsce podczas mego urzędowania, jako naczelnika stacyi, a tem mniej jest prawdą, jakobym ja był w to wmięszany. Nieprawdą jest, jakobym ja wskutek artykułów „Naprzodu“ i „Kolejarza“, w których bezpodstawnie zarzucono mi przywłaszczenie sobie materyałów kolejowych, został spensyonowany, jednak prawdą jest, że wysłużywszy przepisanych 35 lat za dekretem i zrujnowawszy żmudną pracą zdrowie, skorzystałem z postanowienia § 130 lit. c pragmatyki służbowej, sam dobrowolnie żądałem przejścia w stan spoczynku. Z poważaniem *Jan Szyjkowski*, emer. insp. kolei państw. W Przemyślu, dnia 22 czerwca 1904.

Wspomnienie pośmiertne. W klinice lwowskiej zmarł 23 bm., po długich cierpieniach, ukończony technik Adam Zapolski. Zmarły brał udział w ruchu socyalistycznym w zaborze rosyjskim, podczas istnienia tam partyi „Proletaryat“. Tam też został uwięziony podczas wykrycia w jego mieszkaniu tajnej drukarni owej partyi. Udało mu się jednak przed zapadnięciem ciężkiego wyroku zbiedz do Galicyi, gdzie pomimo steranego zdrowia brał czynny udział w życiu młodzieży, pracując w towarzystwach i zachęcając młodszych do pielęgnowania ideałów rewolucyjnych.

Wynik loteryi kolejarzy, urządzonej staraniem kolejarskiego instytutu zaliczkowego, ubezpieczeń i oszczędności „Flugrad“ w Wiedniu, przedstawia się następująco: Według statystycznych wykazów, zestawionych przez zarząd tego instytutu, udzielono wsparcia potrzebującym pomocy 1263 kolejarzom i 632 wdowom i sierotom po kolejowych funkcyonaryuszach, razem więc udzielono 1895 osobom pieniężnej pomocy w łącznej kwocie 31.470 K. Sumę tę zdobyto jako czysty dochód z loteryi, dzięki znacznej sympatyi, jaką się cieszy ta humanitarna instytucya wśród szerokich warstw społecznych.

Wiedeńska rada miejska uchwaliła utworzenie urzędu odbiorczego i wielkiej rzeźni.

Karol Stremayr. Dnia 22 bm. zmarł w 81 roku życia w Pottschacht Karol Stremayr, były prezydent ministrów w 1879 r.; minister oświaty w gabinetach: Hasnera, Potockiego, Auersperga; minister sprawiedliwości w gabinecie Taaffego; prezydent najwyższego trybunału; członek rady państwa; no i właściciel nieskończonej liczby orderów. Był to typowy przedstawiciel austryackiej biurokracyi. Okres pięćdziesięcioletniej służby jego przypadł w epoce pełnej sprzeczności, to też Stremayr był mistrzem w kompromisach. Karyerę swoją rozpoczął jako poseł ze Styryi do frankfurckiego zgromadzenia narodowego w 1848, gdzie przyłączył się do stronnictwa wielko niemieckiego. Niemieckość jego nie przeszkodziła mu być członkiem federalistycznego gabinetu Potockiego. Liberalizm jego znalazł najdobitniejszy wyraz w zabiegach koło wypowiedzenia konkordatu. Kiedy w 1870 koncilium watykańskie ogłosiło dogmat o nieomylności papieża, sankcyonujący średniowieczne roszczenia kościoła do przewagi nad władzą świecką, wówczas Stremayr wystąpił z projektem wypowiedzenia konkordatu. Wybuch wojny francusko niemieckiej odwrócił uwagę od sprawy tak ważnej, załatwienie której uwolniłoby Austryę z pod przewagi Rzymu. Dziełem Stremayera były następnie ustawy z 1874 r. regulujące stosunki prawne kościoła, dochody kościelne, prawne uznanie stowarzyszeń religijnych. Wywołały one protest biskupów, nie jednomyślny jednak, który wobec bardzo łagodnego wykonywania ustaw powyższych, nie doprowadził do poważniejszych konfliktów z papieżem. Liberalizm Stremayra był umiarkowanym co prawda, nie mniej jednak był on reprezentantem tego liberalizmu, który na polu kulturalnem przynajmniej był istotnie liberalnym.

Państwo zabrało łapówkę. Z Budapesztu donoszą: Ostatnia instancya, zgodnie z poprzedniemi wyrokami, orzekła, że 10.000 K, które swego czasu złożył poseł Zoltan Papp, na ręce prezydenta Izby, mają przypaść skarbowi państwa. Do pieniędzy tych rościli sobie sądownie pretensye wierzyciele oraz Dienes.

Uwolnienie morderców posła-lichwiarza. Przed paru miesiącami dwaj Serbowie, bracia Mladen i Jerzy Sibul zamordowali na ulicy w węgierskiej miejscowości Kikinda posła do sejmu węgierskiego Eremits'a. Zabójcy stanęli przed czysto węgierskim sądem przysięgłych w Szegedynie, sądowi miejscowemu odmówiono bezstronności. Mimo to mordercy zostali uwolnieni. Zabójcy byli przychwyceni na gorącym uczynku, do zbrodni się przyznali; staranne przygotowanie się do mordu, zaopatrzenie się w broń, wykluczały działanie w szale. Wyrok przysięgłych uwalniający morderców od winy, pozostałby wobec tego zagadką, mimo iż sąd przyjął, że dopuścili się oni czynu w stanie niepoczytalnego podniecenia, gdyby inne okoliczności nie wyjaśniały uwolnienia. Zabity Eremits, poseł i milioner, fałszując dokumenty pozbawił braci Sibul całego ich dziedzictwa, tak że spadkobiercy 340.000 K wynoszącego majątku zarabiać na życie musieli jako wyrobnicy dzienni. Fałszerstwo dokumentów było udowodnionem, fałszerz był skazanym na 2 lata więzienia, lecz Eremits był węgierskim posłem, a więc nawet jako oszust nietykalnym. Nietylko Sibulów miał Eremits na sumieniu, miliony swoje zdobył lichwą i grabieżą. Konflikty z ustawą nie były dlań nowością, wychodził jednak z nich zawsze obronną ręką; skandaliczne procesy o lichwę — a wytoczono mu ich 172 — zawsze umarzano, w najgorszym razie najwyższy trybunał uwalniał go, mówiąc w wyroku podobnie jak w wypadku z Sibulami: „Dowiedziono, że Paweł Eremits wyzyskał ponad wszelką miarę położenie rodziny Sibul, nie jest to jednak karygodnem przestępstwem“. Wszystko to dowodziło, że poseł w Węgrzech stoi ponad prawem. I siłą konieczności w stosunku do posłów zapanować musiał stan pierwotny, gdzie gwałt gwałtem się odpiera i żelazem broni się własności. Morderstwo w Kikinda było jaskrawym przykładem tego stanu rzeczy. Sędziowie zaś uwalniając morderców chcieli tylko powiedzieć, iż morderstwo przestaje być zbrodnią, jeśli sądy i władze sprzysięgły się, aby możnym zapewnić przywilej bezkarności w obdzieraniu słabych z mienia. Wyrok szegedyński to pierwszy bunt sądu przeciw skandalicznej gospodarce węgierskiej mafii parlamentarnej.

Uwolnienie mężobójczyni. Z Tryestu donoszą: Sąd przysięgłych uwolnił 29-letnią Maryę D'Amico, która zastrzeliła swego męża po 14-letniem pożyciu małżeńskiem, podczas którego mąż źle się z nią obchodził.

Zgromadzenie Uniwersytetu ludowego, zwołane przez krakowski oddział dla omówienia spraw oświaty pozaszkolnej, rozpoczęło wczoraj o godzinie 3 po południu obrady w sali rady miejskiej. Po zagajeniu dra Juliana Gertlera, p. Witkowska odczytała referat Ludwika Krzywickiego na temat „Demokratyzacya wyższego wykształcenia, jego znaczenie i drogi".

Kwestye organizacyjne i artystyczne w wykształceniu poza szkolnem referował p. Wilhelm Feldman. W dyskusyi zabierali głos tow. Malisz z Nowego Sącza, p. Bujwidowa, p. Orsza, p. Bek z Zakopanego i p. Feldman. Obszerne sprawozdanie z obrad podamy w poniedziałkowym numerze.

Wycieczkę na Wolę justowską urządza dziś, w niedzielę, stowarzyszenie zawodowe introligatorów krakowskich. Na program składają się: zabawa taneczna, kosze szczęścia, wesoła poczta i t. d., na zakończenie przedstawienie amatorskie. Początek zabawy o godzinie 2 po południu. Wstęp 25 ct., dla dzieci 10 ct. Bilety nabywać można wcześniej w Związku stow. rob., Mały Rynek 6. W razie niepogody odbędzie się wycieczka w następną pogodną niedzielę.

Wolne żarty.

Czytałem onegdaj w gazecie,
Że robią w kochanym Krakowie
O rzecz najbłahszą w świecie
Krzyk konserwatorowie.

U stóp Wawelu się wznosi
Kościółek św. Idziego.
Przechodzień Boga tam prosi,
By tramwaj nie wjechał na niego.

Kościółek św. Idziego
W ulicę Grodzką się wdziera.
Od tyłu przytyka do niego
Napół rozwalona rudera.

Rudera bardzo stylowa:
Zupełnie w stylu psiej budy,
Brakuje już dachu połowa,
A z ścian osypują się grudy.

Więc chciano ją zburzyć... — Broń Boże!
W Krakowie żyjemy przecie!
Tu burzyć? To stać się nie może!
Krzyk podniesiono w gazecie.

„Wandalizm, zabytków niszczenie!
„Na pomoc, Krakowiak kto szczery!
„Tu święte są wszystkie kamienie!"
Krzyk taki w obronie — rudery.

Bo Kraków nasz nie ma być żywe
Miasto żywego narodu,
Katakombę, muzeum prawdziwe
Z całego uczynić chcą grodu.

Tu naprzód chcesz z czasem iść? Biada!
Już konserwatorzy się sierdzą.
Tu... waterklosety — to zd[illegible]la,
Wychodki tradycyą niech śmierdzą!

Co? Żądasz dowodu koniecznie?
Nie wierzysz? Idź pod Sukiennice...
. . . .
Szanujmy zabytki — bezsprzecznie —
Lecz wszystko ma swoje granice.

Jowialski.

W żartobliwy sposób wyjaśnia „Arbeiter Ztg" klęski rosyskie. Być może, że Kuropatkin to nawet wielki wódz, ale przeklęta żurnalistyka zanadto go absorbuje!

Jak wiadomo, wydaje Kuropatkim dla wojsk rosyjskich na Wschodzie pismo p. t. „Wiestnik mandżurskoj armii"... Otóż wyobraźmy sobie sytuacyę, iż naczelny wódz armii, jest jako naczelny redaktor, zajęty pisaniem wstępnego artykułu; wpadł na trop jakiegoś dowcipu, po którym zrzedną miny japońskie — jak statki, dotknięte miną podwodną. Wbiega zadyszany ordynans z jakąś wieścią o porażce rosyjskiej. Oczywiście wódz-redaktor bierze go za wysłańca z drukarni i zatyka mu usta nerwowem: zaraz w tej chwili będzie rękopis!

Za przykładem z góry idą oficerowie — subalterni, oczywiście współpracownicy „Wiestnika". Mając dokończyć artykuł przy biurku redakcyjnem — ociągają się np. z jakąś zadysponowaną im wyprawą rekonesansową.

Rezultat: Rosyanie odnoszą tryumfy tylko na łamach „Wiestnika"...

* * *

W sobotę 25 b. m. po południu odbyło się w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego zebranie profesorów, na którem po bardzo długich naradach uchwalono natychmiast pokryć sumę zdefraudowaną przez Cyfrowicza. W tym celu postanowiono zaciągnąć pożyczkę, którą profesorowie będą solidarnie spłacali.

Defraudacya prof. Cyfrowicza.

O defraudacyi prof. Cyfrowicza podają następujące szczegóły:

Prof. Cyfrowicz popełnił jeszcze w r. 1896 defraudacyę z funduszów uniwersyteckich na kwotę 36.000 złr., czyli 72.000 K. Z tajemnicą tą zwierzył się dwu swoim szwagrom: malarzowi, prof. Pochwalskiemu i budowniczemu Majerowi. Na pokrycie defraudacyi, pierwszy z nich pożyczył Cyfrowiczowi 28.000 złr., drugi 8.000 złr. W zamian zmarły Cyfrowicz wręczył prof. Pochwalskiemu trzy police życiowe po 4000 K z tem, żeby sobie po jego śmierci pieniądze odebrał. Budowniczemu Mejerowi zmarły kwotę złr. 8000 (16.000 K) zdaje się spłacił, bo tylko prof. Pochwalski zgłosił, że zmarły Cyfrowicz pozostał mu jeszcze winnym 8000 złr. (16.000 K).

Te pieniądze, uzyskane od prof. Pochwalskiego i budowniczego Majera, zdaje się nie wystarczyły na pokrycie całej defraudacyi, albo też nastąpiły potem dalsze malwersacye, gdyż po śmierci Cyfrowicza, przy szkontrum kasy uniwersyteckiej, które trwa jeszcze, odkryto — jak dotychczas — brak 63.000 K. Pieniądze te zmarły zdefraudował z procentów stypendyjnych, z procentów od fundacyj uniwersyteckich i z czesnego. Nadto zdefraudował zmarły książeczkę Bratniej Pomocy słuchaczy wszechnicy Jagiellońskiej na 4000 K.

Opowiadają, że u zmarłego przed kilku laty fizyka miejskiego dra Buszka miał znaczne długi, że winien mu był około 30.000 K i że na zapłacenie tej kwoty przedewszystkiem popełnił defraudacyę. Na co jednakże zaciągnął ów dług u dra Buszka i na co obrócił resztę zdefraudowanej kwoty, pozostaje tajemnicą. Wchodzi podobno w grę nazwisko dobrze znane przed wielu laty na scenie krakowskiej i lwowskiej, z którem związanych było wiele innych katastrof. Co do policy życiowej, oddanej przez zmarłego prof. Pochwalskiemu, to uważają ją niektórzy za przedmiot sporny: kwestyonują bowiem prawomocność oddania jej za dług zaciągnięty i sądzą, że powinna pójść na pokrycie defraudacyi.

Dochody prof. Cyfrowicza były znaczne. Miał on tytuł profesora nadzwyczajnego i rangę VII, płacę zaś pobierał rangi VIII, t. j. 3800 K pensyi, dwa pięciolecia po 400 K, dodatek aktywalny 1200 K, razem 5800 K; z tego odciągano mu na mieszkanie, które zajmował w uniwersytecie, 600 K. Miał także znaczne dochody, przeszło 3000 K rocznie wynoszące, za druki uniwersyteckie (indeksy, rodowody i t. d.), które wydawał własnym kosztem, a następnie przez kwesturę dochody ze sprzedaży ściągał. Miał wreszcie przyznane sobie przez senat akademicki 3% od administracyi funduszami uniwersyteckimi. Milionowe fundacye te przynosiły mu znaczne i zupełnie legalne dochody.

W środę odbyło się posiedzenie senatu akademickiego i grona zaproszonych profesorów uniwersytetu w sprawie pokrycia zdefraudowanej kwoty. Uchwalono pokryć stratę własnemi siłami. Profesorowie zrzekają się taks egzaminacyjnych na czas tak długi, dopóki zebrana stąd kwota nie pokryje straty, poniesionej przez uniwersytet, państwo i Bratnią Pomoc. Pokrycie nastąpić może w przeciągu roku.

ZAWIADOMIENIA.

— **Repertoar operetki lwowskiej w teatrze miejskim w Krakowie.**

Niedziela: „Gejsza", operetka w 3 aktach z prologiem Sidney Jonesa.

Poniedziałek: „Madame Sherry", operetka w 3 akt. Hugona Felisea.

Wtorek: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

Środa: „Jaś i Małgosia". baśń operowa w 3 aktach (5 odsłonach) Humperdincka.

Czwartek: „Madame Sherry", operetka w 3 aktach Hugona Felisea.

Piątek: „Wolny strzelec", opera romantyczna w 3 aktach (5 odsłonach) Webera (po cenach zwykłych).

Sobota: „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehara.

— **Program festynu japońskiego,** urządzanego dziś po południu przez Związek kobiet w parku krakowskim, jest następujący:

1) Godz. 4: Święto kwitnących wisien. Uroczysty pochód cesarzowej wiosny według obrazu Toyokuni (r. 1768).

2) Godz. 4½: Święto lalek. Zabawa dla dzieci. Kosze szczęścia 1000 artystycznych drobiazgów oryginalnych japońskich. 50 lalek i latawców.

3) Godz. 5. Tombola artystyczna. Stokilkadziesiąt figurek Japończyków i Japonek.

4) Poczta japońska. Kilkaset kartek oryginalnych japońskich, oraz ręcznie malowanych przez polskich artystów.

5) Kiosk japoński: Herbaciarnia, serenady mondolinowe, śpiewy, tańce.

6) Godz. 6: „Komarowa i Asagao", oryginalny dramat japoński Jamada Kakaski, w teatrze letnim.

7) Bitwa kwiatowa na wodzie i lądzie przy japońskiem oświetleniu stawu.

8) O zmroku na tle drzew parku świetlne obrazy z oryginalnych klisz japońskich: „Japonia i jej życie rodzinne".

9) Pieśni, odśpiewane przez Chór akademicki.

— **Wycieczka Resursy urzędniczej,** zapowiedziana na najbiższą niedzielę, z powodu niepewnej pogody, w tymże dniu odbyć się mającego festynu japońskiego i wyścigów, została odroczoną na czas późniejszy, o czem dzienniki w stosownej porze doniosą.

Sprawa Walewskiego.

Wiedeń, 25 czerwca.

Przed senatem trybunału apelacyjnego odbywa się dzisiaj rozprawa z powodu rekursu posła Walewskiego przeciwko wyrokowi pierwszej instancyi na jego skargę cywilną przeciw Towarzystwu akc. dla przemysłu drzewnego Leopold Popper. Skargę posła Walewskiego oddalono w pierwszej instancyi. Sprawa przedstawia się następująco:

Poseł Walewski zawarł razem z hr. Stanisławem Wiszniewskim i handlarzem dóbr Michałem Fischerem w dniu 4 października 1901 r. kontrakt z państwowym zarządem domen. W myśl kontraktu przyznanem zostało konsorcyum na lat 10 prawo zakupna, z domenów galicyjskich, wielkiej ilości drzewa, celem wylesienia. Kontrakt ten jednakże nie został wykonany, lecz stornowano go po obopólnem porozumieniu po poprzedniem upewnieniu się, że będzie zawarty nowy kontrakt.

Dnia 5 sierpnia 1902 odstąpił poseł Walewski swoje prawa, wynikające ze wspomnianego kontraktu hr. Wiszniewskiemu. Towarzystwo akcyjne dla przemysłu drzewnego nabyło prawa hr. Wiszniewskiego i Michała Fischera. Posłowi Walewskiemu wypłaciło Towarzystwo, za jego prawo odstąpione hr. Wiszniewskiemu w dniu 5 sierpnia 1902 około 60.000 K, a poseł Walewski wystawił Towarzystwu absolutoryum, datowane z dnia 31 marca 1903, w którem oświadcza, że wszystkie swoje pretensye do Towarzystwa akcyjnego uważa za zaspokojone. Mimo tego oświadczenia zażądał poseł Walewski, w drodze skargi wniesionej do sądu handlowego, przeciw Towarzystwu akcyjnemu o zapłacenie 163.500 K za odstąpienie swoich praw, oraz 17.500 K tytułem swego pośrednictwa, dzięki któremu Towarzystwo oszczędziło sobie należytość w sumie 35.000 K. Walewski przyrzekł był robić starania w lwowskiej prokuratoryi skarbu, aby ta należytość nie została przepisaną, pod warunkiem, że Towarzystwo wypłaci mu połowę należytości.

Należytość ta w istocie nie została przepisaną. Sąd handlowy bez przesłuchania świadków oddalił posła Walewskiego z jego pretensyami i zasądził go na 1000 K grzywny, za lekkomyślne podjęcie procesu. Poseł Walewski wniósł przeciw temu wyrokowi rekurs, na skutek którego odbywa się dzisiejsza rozprawa, której przewodniczy radca wyższego sądu krajowego Steiner.

Dr Emil Frischauer imieniem strony oskarżonej wniósł odpowiedź na ten rekurs, wskazując, że rekurs posła Walewskiego jest tak samo, jak jego skarga swawolnym i że odrzucenie skargi przez sąd pierwszej instancyi było zupełnie uzasadnionem. Odpowiedź zwalcza poszczególne punkta rekursu, wnosi odrzucenie rekursu i zasądzenie Walewskiego na koszta procesu.

Wiedeń, 26 czerwca. Trybunał **odrzucił w całości rekurs Walewskiego** i tem samem **zatwierdził** wyrok pierwszej instancyi.

Mieszkania stróżów.

W niedzielę 19 bm. w sali rady miejskiej odbyło się publiczne zgromadzenie stowarzyszenia zawodowego stróżów. Jednym z punktów obrad były mieszkania stróżów. Tow. Serkowski w dłuższem przemówieniu przedstawił wyniki działalności komisyi organizacyi stróżów koło polepszenia warunków zdrowotnych mieszkań stróżów. Komisya ta działająca już od 1900 roku zwiedziła przez ten czas znaczną liczbę mieszkań i znalazła znaczną większość mieszkań nieodpowiadających wymogom zdrowotności i przepisom ustawy budowlanej. Komisya 596 najgorszych mieszkań spisała i podała na ręce fizyka gminy krakowskiej. Zarządzone przez magistrat oględziny kilkudziesięciu mieszkań z podanej liczby miały ten skutek, że kilka mieszkań nakazano właścicielom opróżnić.

Nakaz pozostał atoli na piśmie. Dotykał on między innymi i kilku radców miejskich, jak naprzykład radcę Markusa, u którego stróż mieszka w piwnicy 18 stopni poniżej powierzchni ziemi; u innego zaś radcy mieszka stróż w odległości 29 metrów od bramy. Na ulicy Dietla 10% mieszkań stróżów znajduje się w piwnicy. Jeśli nie w piwnicy, to znajdują się w najbliższem sąsiedztwie wychodka lub zlewu. Tak więc wilgoć, smród, zaduch, potęgowany niemożliwie małymi wymiarami tych lokalów, brak światła i powietrza jest typową cechę bezwzględnie przeważnej części mieszkań stróżów.

Gdyby rodzina stróża krakowskiego składała się tylko 3 osób, otrzymamy liczbę 8 tysięcy ludzi mieszkających w norach, urągających wszelkiem wymogom hygieny, ludzi narażonych na choroby, przedwczesną śmierć, a dzieci ich w najlepszym razie na dożywotne charłactwo. W razie zaś epidemii, mieszkania stróżą będą siedliskiem zarazy. Chociażby więc tylko pod grozą tego ustawicznego niebezpieczeństwa magistrat powinien zmusić właścicieli kamienic do polepszenia zdrowotności mieszkań stróżów.

Wojna rosyjsko-japońska.

(Telegramy).

Z Portu Artura.

Tokio, 25 czerwca. (Biuro Reutera). Admirał Togo donosi: We czwartek odbyła się koło Portu Artura walka, w której **okręt wojenny typu „Pereświet" został zniszczony i zatonął.** Okręt wojenny typu „Sebastopol" i krążownik typu „Djana" zostały uszkodzone i **uczynione niezdolnymi do walki.** Japońskie okręty w ogólności nie są uszkodzone.

Londyn, 26 czerwca. Z okrętów rosyjskich, zniszczonych, względnie uszkodzonych w ostatniej bitwie pod Portem Artura przez flotę japońską, był największym pancernik „Pereświt". Obejmował on pojemności 12.674 ton, posiadał maszyny o sile 13.775 koni, 776 ludzi załogi, 20 dział ciężkich i blisko 30 mniejszych i płynął 18 mil morskich na godzinę.

Drugi z rzędu „Sewastopol" ma pojemności 11.840 ton, maszyny o sile 16.600 koni, 4 działa 30·5 centimetrowe, 12 dział 15 centimetrowe, i 38 mniejszych. Załoga jego liczyła 651 ludzi, a szybkość jazdy na godz. wynosiła 17 mil morskich.

Trzeci krążownik "Diana" ma 6657 ton, maszyny o sile 12.129 koni, płynie na godz. 19 mil morskich. Artylerya jego składała się z 8 dział 15-centimetrowych 24—7·5 centim. i 8—3·75 centim.

Obecnie więc, jeśli poprzednio uszkodzone okręty nie są jeszcze naprawione, flota portarturska właściwie już nie istnieje. Pozostał z niej bowiem tylko jeden krążownik „Nowik" najszybszy wprawdzie, ale najmniejszy.

Berlin, 26 czerwca. Do „Berl. Localanzeigera" donoszą, że Rosyanie, widząc niemożliwość przebicia się do Portu Artura cofają się do Daszicao.

Londyn, 26 czerwca. Według depeszy korespondenta „Daily Chronicle", armia japońska znajduje się już w oddaleniu 6 mil angielskich od Portu Artura.

Potyczki i marsze.

Londyn, 26 czerwca. Do „Morning Post" donoszą z głównej kwatery japońskiej, że na froncie I armii generała Kurokiego toczą się codziennie niemal mniejsze, lecz krwawe utarczki.

Londyn, 26 czerwca. Ostatnie depesze donoszą: Podczas gdy Japończycy usiłują obejść pozycye Rosyan na lewem skrzydle, generał Kuropatkin wysłał silną kolumnę wojsk w celu odcięcia prawego skrzydła armii Kurokiego. W utarczce koło Aijang Rosyanie zostali odparci, poczem cofnęli się do przełęczy Szinkailing oddalonego 7 mil od Saimatsi. Wojska rosyjskie, które tę potyczkę stoczyły, należały do dywizyi generała Rennekampfa.

Petersburg, 26 czerwca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mukdenu pod datą wczorajszą: Znaczna ilość Japończyków skoncentrowała się w ostatnim czasie koło Laojangczan i Lunijan. Szczególnie wzmocnili Japończycy swoje prawe skrzydło, rozciągające się w kierunku rzeki Jalu. Przed kilku dniami wykonało, jak słychać, 100 Chunchuzów, pod wodzą Japończyków, zamach na most kolejowy koło stacyi Gunczulin. Atak odparto, most nie jest uszkodzony.

Bitwy na lądzie.

Petersburg, 26 czerwca. Korespondent rosyjskiej agencyi telegraficznej donosi z Mugdenu pod datą dzisiejszą: Znaczna ilość Japończyków skoncentrowała się w ostatnim czasie koło Leojungczan i Lunijien. Szczególnie wzmocnili Japończycy swoje prawe skrzydło, rozciągające się w kierunku rzeki Jalu. Przed kilku dniami wykonało jak słychać 100 Chunchuzów pod wodzą Japończyków zamach na most kolejowy koło stacyi Gunczulin. Atak odparto, most nie jest uszkodzony.

TELEGRAMY.

Sejm węgierski.

Budapeszt, 25 czerwca. Komisya skarbowa sejmu węgierskiego uchwaliła żądać dla wiceprezydenta sejmu płacy 24.000 koron rocznie.

Śledztwo w sprawie zamordowania Bobrikowa.

Petersburg, 25 czerwca. Śledztwo w sprawie zamachu na Bobrikowa powierzone będzie na rozkaz cara sędziemu śledczemu okręgu petersburskiego. Do kontroli będzie dodany prokurator tutejszego trybunału apelacyjnego. W prowadzeniu śledztwa zostały władze finlandzkie pominięte. Po ukończeniu śledztwa wyda car dalsze zarządzenia.

Parlament francuski.

Paryż, 25 czerwca Izba przyjęła wczoraj jednogłośnie przedłożenie zatwierdzające regulamin i taryfę ustaloną przez międzynarodową konferencyę telegraficzną w Londynie 1903.

Następnie obradowała Izba nad sprawą wolnomularstwa. Dep. Laffere wygłosił mowę, rozpoczętą już w piątek, przeciw twierdzeniu, że francuscy wolnomularze otrzymują hasła z zagranicy. Wolnomularze, od czasu mowy wielkiego mistrza Lemmi, obrażającej Francyę, zerwali wszelkie stosunki z lożą włoską i niemiecką. Dep. Archdeacon atakuje ostro wolnomularzy. Minister sprawiedliwości Vallè oświadcza, że ani ustawy podatkowe ani o stowarzyszeniach nie mogą być zastosowane do loży wolnomularskiej.

Rozbójnicy w Marokko.

Tanger, 25 czerwca. Przybyli tutaj Perdicaris i Varley, wypuszczeni przez Rajznlę.

Grac, 25 czerwca. W szpitalu tutejszym na krótko przed śmiercią, zeznał niejaki Karol Kohl, pomocnik rymarski, że w czerwcu r. 1901 w towarzystwie ślusarza nazwiskiem Alojzy Bratschko zamordowali obcego, któremu nieśli pakunki drogą do S. Gallen, i obrabowali go. Bretschkę aresztowano, zaprzecza on dokonania mordu. Odstawiono go do sądu.

Frankfurt nad Menem, 25 czerwca. Poeta niemiecki Wilhelm Jordan umarł dziś.

Robotnicy! Uczęszczajcie tylko do tych lokalów, gdzie abonują „Naprzód,'.

Przegląd społeczny.

Nowy regulamin pracy a kolejarze. W dalszym ciągu zgromadzeń protestujących przeciw nowemu regulaminowi pracy dla warsztatów i ogrzewalni odbyło się w Stryju dnia 17 b. m. o godz. 7 wieczorem w sali grupy miejscowej bardzo liczne poufne zgromadzenie kolejarzy.

Przewodniczył tow. Ostafiński. O nowym regulaminie referował tow. Kaczanowski z Krakowa, przedkładając rezolucyę analogiczną z przyjętą już na zgromadzeniu w Przemyślu i Stanisławowie.

Po przemówieniach tow. Ostafińskiego, Piotrowskiego i innych rezolucyę referenta, protestującą w ostrych słowach przeciw nowemu regulaminowi, uchwalono jednogłośnie.

W tej samej sprawie odbędzie się dnia 3 lipca b. r. we Lwowie publiczne zgromadzenie kolejarzy.

Położenie modniarek we Lwowie. Piszą nam ze Lwowa: Majstrowe modniarskie i będący na ich utrzymaniu mężowie i synowie, mszczą się teraz na robotnicach za walkę, jaką prowadziły o poprawę doli. Sekują je i drażnią, aby zdenerwowane porzuciły robotę, bo umowa wiąże obie strony i na czas po sezonie. Wyzyskawszy siły pracujących w sezonie z wściekłością spoglądają na to, że obecnie mają one prawo odejść o 1/28 wieczorem, a nie muszą siedzieć do 9-tej. Prym wiodą majstrowe Mina Neuwelt, dostawczyni plutokracyi z milutkim synalkiem i Regina Hand z mężem swoim. Gdy ta ostatnia tylko lży i niepokoi pracujące, to pani Neuwelt wytresowała synka na sekatury. Sama tylko oświadcza, że „polskich dziewek“ nie potrzebuje, bo sobie sprowadzi „inteligentne“ robotnice z niemieckich prowincyi. Synalek pani Neuwelt napada robotnice po domach, zabiera im fasony, goni za niemi po sklepach, czy przypadkiem nie kupują czegoś do robienia kapeluszy mimo, że to im wolno, a słowa jak „dziewka“ „baciarka“ są w słowniku tego smarkacza rozpanoszonego, najdelikatniejszymi. Nie ulega kwestyi, że sprawa ta wywoła nowy ruch pomiędzy pracującemi, ale nie głupie one iść teraz na lep nierozumnych i wstrętnych drażnień majstrowych i ich pomocników w tym kierunku, ale będą czekały, aż na nie stosowna pora przyjdzie. A za każdą obelgę płacić będą majstrowe, gdy zaś się odezwie syn albo mąż jakiej pani, to mu spokojnie odpowiedzieć należy, że on niema się w to mięszać, że jak je chleb, który mu żona czy matka z pracy robotnic wydziela, to niech sobie nim gębę zatka i kamieniem siedzi, gdyż jest tylko pasożytem wstrętnym, wysysającym siły tych, co na żonę i niego pracują.

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Naprzodu“ złożyli: L. Nowawakowski, Loeben 2·—, X. 100·—, Z wyścigów 10·—, Za związanie krawatki —·10. Poprzednio wykazano 3951·48. Razem 3963 K 58 h.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Sanok. — Stowarzyszenie metalowców urządza w niedzielę 26 czerwca b. r. wycieczkę do lasu Zahutyńskiego, a w razie niepogody w przyszłą niedzielę.

Wiedeń. — Stowarzyrzenie robotników polskich „Siła“ (V. Margarethenplatz 7) urządza zabawę ogrodową w niedzielę 26 b. m. w ogrodzie i sali, V. Margarethenplatz 7. W program wchodzą: Chór stow., monologi, koło szczęścia, bazar wesoła poczta, przedstawienie amatorskie, „Żywy gramofon“ i tańce. Początek o godz. $4^1/_2$ po południu. Karta wstępu: wcześniej nabyta 50 h, przy kasie 70 h.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Poszukuje się odbiorców, z większymi kapitała, na tereny naftowe, położone w najlepszych roponośnych miejscach, jakoteż na całe kopalnie naftowe i poszczególne udziały kopalniane (udziały „netto“ i „brutto“). — Zgłoszenia pod adresem:

Dr MAREK TAUB, adwokat w Drohobyczu.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

W Probierni Parowej Fabryki wódek Romana Marczyńskiego Pałac

Zwierzyniec
Kraków
tuż za rogatką

nabyć można po bardzo niskich cenach zdrowych, silnych, czystych wódek, nalewek owocowych, rumów, araków i koniaków.

1/16 litra czystej zdrowej wódeczki już za 4 centy.

Magazyn Uniwersalny
firmy
Roman Drobner w Krakowie
wysyła na żądanie
ilustrow. cennik przyborów rybołowczych
darmo i opłatnie. 204



P. T. Mamy zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność Krakowa i okolicy, że otworzyliśmy

Magazyn Obuwia męskiego, damskiego i dziecięcego

przy ulicy Zwierzynieckiej 4 (obok drukarni Anczyca) pod firmą

Pierwsza Spółka Krakowska Szewców

Magazyn nasz utrzymuje na składzie obuwie, wykonane z największą elegancyą, według najnowszego fasonu. — Przyjmujemy zamówienia na wszelkie rodzaje obuwia i wykonujemy takowe na czas oznaczony, z największą dokładnością, ręcząc za ich trwałość, w cenach przystępnych. — Posiadając dłuższe i wyższe wykształcenie fachowe, zapewniamy, że będzie naszem staraniem z największą skrupulatnością zadość uczynić wszelkim wymaganiom Szan. P. T. Publiczności, która nas swem zaufaniem zaszczycić raczy. — Polecając się łaskawym względom, kreślą się za firmę

202 **Jan Włodarski i Walenty Korta.**

Z Watykanu.

Prefektura świętych pałaców apostolskich. Rzym, dnia 4 sierpnia 1903.

„Z prawdziwą przyjemnością dowiaduję się, że Pan, stosownie do mojej rady, posłałeś świętemu Kolegium i kardynałowi kamerlingowi Oreglia di S. Stefano podczas konklawy „przetwory Sanatogenu“ firmy „Bauer i sp.“ w Berlinie. Również skonstatowałem ze szczególną przyjemnością, że wszystkie Eminencye spożywały bardzo chętnie te przetwory Sanatogenowe, jak również spożywał je z przyjemnością świętej pamięci Jego Świątobliwość Papież Leon XIII.

*Sanatogen zasługuje, według mego przekonania, na wszechstronne zastosowanie, ponieważ mogę potwierdzić, stosownie do wyników moich prób i badań, że **nie potrzebuje się obawiać żadnej konkurencyi jakichkolwiek dotychczas znanych środków wzmacniających.**“*

Z poważaniem

podp. profesor Comm. GIUSEPPE LAPPONI.

Ta ocena środka wzmacniającego nerwy

Sanatogen

ze strony lekarza domowego Jego Świętobliwości Papieża zgadza się w zupełności z orzeczeniami przeszło 1700 profesorów i lekarzy, którzy wielokrotnie zastosowali Sanatogen u dorosłych i u dzieci ze zadziwiającym skutkiem.

jako ostateczny środek
do wzmocnienia osłabionego ciała
do posilenia przedrażnionych i wyczerpanych nerwów.

Broszurki i bliższe informacye bezpłatnie od firmy „Bauer & Cie.“, Sanatogenwerke, Berlin S. W. 48. — Jener. zastępca na Austyę, Wiedeń I. Fleischmarkt 1.

Od r. 1864 istniejący

ZAKŁAD KAMIENIARSKI
Fabiana Hochstima w Krakowie

przeniesiony został **na ul. Poselską Nr. 26**, gdzie w umyślnie dla tego celu wystawionym budynku rozszerzył warsztaty dla wyrobów marmurowych specyalnie: płyt dla p. p. stolarzy, meblarzy, cukierni, masarni, hoteli, restauracyi, i t. d.

Ceny bardzo przystępne.

Przyjmuje też wszelkie reperacye uszkodzonych płyt marmurowych.

Usuwa

największą otyłość

wzmacnia ciało

HERBATA
LUDWIGA THIELEGO

fabryka chemiczno techn. i pharmac. w Mannheim.

Jest nieszkodliwa zdrowiu. Używa się jako zwykły napój bez dyety. Za swą skuteczność otrzymała tysiące uznań i podziękowań.

1 paczka (1·25 gr.) K. 2·— pocztą 4 paczki franko. Do nabycia we wszystkich **Aptekach i Drogueryach**, gdzie niema proszą zamawiać wprost od firmy **„FORTUNA“, Kraków, Sukiennice 23.**

Proszę żądać

darmo i opłatnie mój bogato ilustrowany cennik, zawierający **przeszło 600 rysunków** solidnych, dobrych i tanich zegarków, przedmiotów złotych srebrnych i muzycznych.



Hanns Konrad
Pierwsza fabryka Zegarków
w Brüx Nr. 876
(Czechy).

Prawdziwy niklowy zegarek anker rem. system Roskopf patent w skórkowym futerale wraz z łańcuszkiem złr. 2·50. Niklowy budzik złr. 1·50, 3 sztuki złr. 4.

POSZUKUJĘ

panny do sklepu masarskiego i do zarządu domem. Pierszeństwo mają panny mogące złożyć kaucyę.

Zgłoszenia przyjmuje **Józef Wierzbicki, masarz, w Nowym Sączu.**

KUPIĘ

kasę ogniotrwałą, używaną w dobrym stanie Nr. 2 lub 3. 312

Bliższych wiadomości udziela dział inserat. „Naprzodu“.

Pierwszy katolicki Magazyn używanych ubrań

męskich i dziecinnych w wielkim wyborze sprzedaje i kupuje po bardzo przystępnych cenach

Wojciech Sejma, Kraków ulica Stolarska 6. 141



Jedynym istniejącym prawdziwie angielskiem środkiem piękności jest Balassa prawdziwe angielskie

MLEKO OGÓRKOWE

które natychmiast usuwa piegi, plamy wątrobiane, pryszczyki, wągry i t. p. i nadaje twarzy świeży i młody wygląd.

Zupełnie nieszkodliwe.

1 flaszka 2 kor., do tego mydło ogórkowe 1 kor., puder 1·20 kor.

Główna wysyłka Apteka C. Balassa
Budapeszt, Erzsebetfalva.

Główne składy w Galicyi: Apteka Zygm. Ruckera we Lwowie i apteka F. Breyera, Przemyśl, plac na Bramie 4, Reim i Sp. w Krakowie. 78

Rzeczywiście najlepszym ze wszystkich dotychczas do prania bielizny lnianej i bawełnianej używanych środków jak mydło, soda, proszek etc. jest **Schicht'a** nowo wynaleziony

Ekstrakt do prania i namaczania
Marka
„Pochwała gospodyń“

Zalety:

1. Skraca do połowy czas potrzebny do prania.
2. Zmniejsza robotę do czwartej części. 328
3. Używanie sody staje się zbytecznem.
4. Bielizna jest czystsza.
5. Jest dla rąk jakoteż dla bielizny zupełnie nieszkodliwy zaco ręczy podpisana firma.
6. Jest tańszy przez swą nadzwyczajną wydatność od wszystkich innych środków do prania.

Po jednej próbie okazuje się powyższy ekstrakt dla każdej gospodyni i praczki niezbędnym.

Wszędzie do nabycia.

Jerzy Schicht w Aussig **Największa fabryka tego rodzaju na kontynencie europejskim.**

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY DO SZYCIA

Imię „SINGER“
jest dla maszyn do szycia

skutkiem światowej sławy, jaką sobie nasza fabryka zjednała przez 50-letnią sumienną działalność — najlepszą gwarancyą wyborowego materyału i wzorowej konstrukcyi. To właśnie jest powodem, dla którego wiele innych fabryk i firm, trudniących się sprzedażą maszyn do szycia, usiłują sprzedawać maszyny do szycia pod wprowadzonemi przez nas oznakami, naprzykład: **„Central-Bobbin“** a nawet pod nazwiskiem **„Singer“.**

Nie należy zatem pozwolić się tego w błąd wprowadzać, przy kupnie zaś maszyny do szycia zapytać się wprost, czy takowa pochodzi od naszej firmy i nie zadawalniać się wymijającemi odpowiedziami.

Singer Comp.
Towarzystwo akcyjne Maszyn do szycia
Kraków, ulica Szpitalna 40

123 naprzeciw teatru miejskiego.

Filie w Zachodniej Galicyi: **Tarnów: ulica Krakowska 4/5. Nowy Sącz: ulica Jagiellońska. Chrzanów: Rynek.**

Dla Niedokrewnych HYGEA PERLE



NATURALNE WINO CZERWONE

Wyłączne zastępstwo w Reprezentacyi szczawy Krondorfskiej.

KRAKÓW - GRODZKA 48.

Pierwsze Towarzystwo ubezpieczeń dla służby wojskowej

pod protektoratem

Jego ces. i król. Wysokości Najdostojn. Arcyksięcia Józefa, jako spółk

DYREKCYJNA FILIA
Kraków, Floryańska l. 13.

Daje Rodzicom dobrą okazyę dla swoich podrastających synów w każdym kierunku krok do polepszenia przyszłości uczynić. Z wprowadzeniem nowej kombinacyi dla ubezpieczenia pensyi dla starości i wdów daje się każdemu człowiekowi okazyę przyszłość swoich zabezpieczyć.

Najtańsze premie i lojalne warunki.

Inteligentni ludzie każdego stanu mogą sobie przez objęcie zastępstwa powyższej instytucyi lukratywne dochody zapewnić.

Prospekta i wyjaśnienia udziela powyższa filia.

Żądajcie „AGA“ Papierki cygaretowe

najlepsze egipskie nietłuszczone.
Do nabycia we wszystkich trafikach.

Główna sprzedaż u firmy **„J. P. Gehorsam“ w Krakowie, ul. Krakowska l. 1**

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, (Telefon Nr. 510.